

Teksty Drugie 1999, 5, s. 89-92



Dialog z dystansu

Lidia Burska

Dialog z dystansu

Czy obraz współczesnej literatury polskiej, oglądany w europejskim salonie literackim, jest inny niż ten, który widzimy z naszego własnego podwórka? To sugeruje Maria Delaperrière w szkicach *Dialog z dystansu*¹. Większość tych szkiców powstała z okazji rozmaitych konferencji naukowych i adresowana była do Francuzów. Autorka tłumaczy tym faktem odmiennosc swego punktu widzenia – ów tytułowy „dialog z dystansu”, który oznacza (wedle jej słów) sprawdzenie „nośności” naszej literatury „poza przestrzenią rodzimą”, przepuszczenie jej „przez pryzmat kryteriów zachodnich” (czy na pewno są takie?), pokusę „kwestionowania ustalonych schematów, struktur, tradycji, a nawet i pojęć estetyczno-literackich”.

Tę ostatnią pokusę Maria Delaperrière dzieli z polskimi badaczami, którzy od co najmniej kilkunastu lat dekomponują czy dekonstruują „powszechnie przyjęty obraz” naszej literatury i tworząc nową metaopowieść, prowadzą własne „dialogi z dystansu”. Zatem dystans raczej nas z autorką łączy niż dzieli, zwłaszcza że zaprezentowane przez nią „zachodnie kryteria” są bardzo często, jak nasze, kształtowane przez podobne lektury czy inspiracje płynące z szeroko pojętej refleksji ponowoczesnej. Dzieli nas jednak to, jaki z dystansu tego robimy użytek.

Gdy Maria Delaperrière go skraca, by interpretować konkretne utwory czy opisywać zjawiska artystyczne, wówczas formułuje sądy, które nas może czasem zaskakują, ale jednocześnie zaciekawiają, inspirują. Do takich zaliczam uwagi o współczesnej barokowości. Inspiracje barokowej metafizyki, odnajdywane przez autorkę w obrazach śmierci i rozkładu w poezji Stanisława Grochowiaka, Andrzeja Bursy, Jarosława Marka Rymkiewicza korespondują z odkryciami naszych krytyków – i są nam znane. Niezwykle zaciekawiają natomiast uwagi badaczki o barokowych stylach obrazowania poetyckiego, „przefiltrowanych” przez wrażliwość estetyczną współczesnych poetów. Otóż w takich, powielanych dziś przez artystów, ele-

^{1/} M. Delaperrière *Dialog z dystansu*, Kraków 1998.

Roztrząsania i rozbiory

mentach baroku jak ornamentacyjność czy nagromadzenie obrazów, autorka przenikliwie dostrzega charakterystyczny dla ponowoczesności ruch od środka ku peryferiom, zerwanie z linearnym uporządkowaniem tekstu i nawykami lektury sukcesywnie odsłaniającej sens dzieła, widzi w nich także świadectwo załamywania się wiary w religię i historię. Te cechy barokowej tradycji pozwalają inaczej zobaczyć współczesną literaturę w diachronii procesu historycznoliterackiego, ale też – i to wydaje mi się chyba najbardziej inspirujące dla polskich badaczy – zobaczyć barok inaczej: jako ostrożną zapowiedź przyszłych dylematów ponowoczesności.

Z peryferyjnością łączy się inna uderzająca cecha literatury współczesnej, dociekliwie opisana przez Marię Delaperrière – kariera „fragmentów wywołanych z porządku logicznego”. Nasze rodzime opisy tego zjawiska zostają wzbogacone o nową inspirującą interpretację kubizmu we wczesnej poezji Adama Ważyka. „Odświeżony” o nowe lektury (Nietzschego, Derridy, Blanchota) jest także opis rozbitego, schizofrenicznego „ja”, swoista literacka „zabawa w chowanego, tropienie zagubionej tożsamości między rozproszonymi fragmentami rozkawałkowanej osobowości (w utworach Wata, Witkacego, Gombrowicza). Niewątpliwą wartością poznawczą jest ukazanie zróżnicowanych i wieloznacznych funkcji fragmentu: od symbolizowanej przezeń niezgody na ideologiczną spójność świata po wykorzystanie go jako swoistego „anty-systemu” skierowanego „przeciw wszelkiej racji totalizującej”; od obrazów rozbitej osobowości po opisy poetyckie, w których „byt rozparcelowany” staje się, jak dowodzi autorka na przykładzie wierszy Białoszewskiego, źródłem epifanii.

Maria Delaperrière odkrywa dla polskiego czytelnika twórczość pomijaną przez naszych badaczy – np. dwujęzyczną poezję Brzękowskiego, której nikt chyba dotąd nie opisywał tak wnikliwie. Znanе z wielu interpretacji dzieła Przybosa, Grochowiaka, Gombrowicza czy Kuśniewicza odczytuje na nowo i zgodnie z duchem czasu, czyli „ponowocześnie”. I to jest niewątpliwą wartością jej książki.

Moje wątpliwości zaczynają się w chwili, gdy autorka wydłuża perspektywę, gdy odwraca uwagę od twórczości pojedynczych autorów i usiłuje odnieść się do całej epoki modernizmu (do którego włącza też literaturę powstającą po drugiej wojnie). Pasjonujące skądinąd przemiany od modernizmu do postmodernizmu zostają przez nią przedstawione zbyt ryczałtowo. Oczywiście, trudno ustrzec się uproszczeń, gdy pragnie się przedstawić w skrócie liczący ponad dwa stulecia proces „odczarowywania świata” i przyłożyć doń, jak do wzorca miar, historię literatury polskiej.

Toteż nie poczytuję autorce za grzech odbytej przez nią „na skróty” drogi przez całą nowoczesność. Ale mam jej za złe to, że z obrazem europejskiego modernizmu, ukształtowanym przez ponowoczesną refleksję, konfrontuje stary, rozpadający się wizerunek polskiego modernizmu jako „neoromantyzmu”, nie dostrzegając, że tu właśnie od kilku lat dokonuje się prawdziwa rewolucja. Literaturę polską widzi z garbem romantyzmu i w niewoli historii. Nie jest to sąd fałszywy, ale jego konsekwencja – podtrzymywane przez autorkę twierdzenie, jakoby ów romantyczny garb i niewola historii uniemożliwiały naszym pisarzom (poza Gom-

Burska Dialog z dystansu

browiczem) pełnie doświadczenie Nietzscheańskiej deziluzji kultury, jest zawieszony w niejasnej strefie pomiędzy prawdą a nieprawdą.

Delaperrière pisze: „Otóż, poczynszy od Przybyszewskiego aż po Berenta i Brzozowskiego, polscy moderniści dopatrywali się w nietzscheanizmie tego, czego dopatrzeć się chcieli, przepuszczając go przez rodzime filtry neoromantyzmu”. Cóż, Przybyszewski może pokutować w ten sposób za swoje Szopenowskie upojenia alkoholowo-fortepianowe, ale Berent i Brzozowski – za co? Chyba, przewrotnie, za to, że wszelkim „neoromantycznym filtrem” byli zawsze przeciwni, a nadto, że osiągnąwszy duchową dojrzałość, z większą niezależnością i krytycyzmem czerpali z inspiracji Nietzschego, tworząc własne koncepcje kultury. (Na marginesie przypomnę banalną prawdę, że recepcja cudzej myśli zawsze jest „błędnym odczytaniem” ku duchowej korzyści użytkownika tej myśli. Na przełomie wieków Nietzsche był w całej Europie, nie tylko w Polsce, czytany inaczej niż dzisiaj, a do którego z interpretatorów mu bliżej – może zdradzi to na Sądzie Ostatecznym).

Maria Delaperrière wielokrotnie konstatuje odszczepieństwo polskiego modernizmu od „wzorcowej” myśli Nietzschego czy inność – to znaczy większą zachowawczość – naszych awangard wobec awangard europejskich. Nie dlatego, żeby dokuczyć zapóźnionym polskim artystom, przeciwnie – raczej by dostrzec w tej arytmii czasu pewną szansę dla naszej literatury. Była to, jak sądzi autorka, szansa ocalenia od przymusu nieustannej nowości, innowacyjności, który wyjałowił z wartości sztukę Zachodu. Pisze: „Polska literatura wsobna, swojska i polonocentryczna wytwarzała własną wizję świata, w której modernizm wiązał się z tradycją, indywidualizm ze zbiorowością, subiektywizm z Kosmosem, racjonalizm z intuicją. Może nadal będzie się wybraniać Gombrowiczowską dewizą «bycia pomiędzy?»”.

Możliwość taką, odkrytą przez Gombrowicza, autorka dostrzega w twórczości Miłosza, Kuśniewicza, Grochowiaka, Przybosia, którzy na różne sposoby skutecznie bronili swej sztuki przed destrukcyjną totalną deziluzją.

Zaangażowana w gry literackie na rodzimym podwórku, widzę to nieco inaczej. Otóż myślę, że polska literatura przemierzała – innymi drogami podążając i w innym rytmie niż literatura europejska – kolejne etapy od entuzjazmu dla nowoczesności po krytykę ożywiających ją idei nowości, postępu historycznego czy emancypacji społecznej. Dotkliwie uciskana przez historię (zagładę), lecząca rany po „ukąszeniu Heglowskim”, dość szybko idee nowoczesności uznała za iluzje – a świadectwem tego są oświecimskie opowiadania Borowskiego, cała twórczość Różewicza, a także pisarstwo Miłosza czy Konwickiego. Nie oddaje więc prawdy spostrzeżenie autorki, że dopiero postmodernizm przypomina Polakom spóźnione pytania o nowoczesność. Lecz aby zauważyć te pytania, należy wpieryć zdystansować się do „powszechnie przyjętego” obrazu naszej literatury i dociekać jej treści samodzielnie. Należy także zdystansować się do własnych przeświadczeń, jak to oto: „Polskie przywiązanie do romantyzmu zawiera w sobie coś irracjonalnego, obsesyjnego nawet, coś, czego umysł kartezjański nie może zrozumieć”. I polski romantyzm, i kartezjański Zachód to już zniszczone klisze, na których nie utrwali

Roztrząsania i rozbiory

się żaden obraz. A przed nami, jak okiem sięgnąć, na Wschodzie i Zachodzie, widowiskowe rumowisko (?) upadłych wiar, nadziei, nadszarpniętych religii, zdezelowanych ex-novości artystycznych. Więc zamiast pytać, czy Polak wyrósł już z romantyka na Europejczyka, może lepiej zastanowić się wspólnie: co dalej?

Lidia BURSKA